ROK 1. — N^ER 14.

WARSZAWA. Dnia 26 Marca / 7 Kwietnia 1866 r.



PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k, 44 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie „ — „ 90 (Złp. 6)	Półrocznie „ 1 „ 22 (Złp. 8 „ 4).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp 16 g. 8).
Kwartalnie „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie „ — „ 61 (Złp. 4 „ 2).	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę:** w Warszawie w Redakcyi Nr. 1019 uli. Grzybowska, lub w Redakcyi Gazety Polskiej Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

HODOWANIE DRZEWEK OWOCOWYCH.

Roboty w szkółce drzewek.

III.

Kto założył szkółkę *siewek*, ten koniecznie i *szkółkę drzewek* utrzymywać w swym ogrodzie powinien, aby mógł dochować się dobrych *szczepów*. Wszakże mógłby we wsi jeden gospodarz hodować szkółkę samych *siewek*, a drugi samych *drzewek*, a wtedy pierwszy dawałby np. po 6 lub 8 siewek i dostałby za nie od drugiego jedno już wyhodowane, szczepione drzewko.

Wybór miejsca na szkółkę drzewek. Obiera się na to miejsce otwarte, oświecane od słońca, zasłonięte od północnych i zachodnich wiatrów; kiedy można, na lekkim wzgórku. Osłonione zewsząd doliny dają wprawdzie prędko i pięknie podrastające drzewka, ale te bywają słabe i niedość dojrzałe. Jeżeli drzewa mają być zdrowe, wytrwałe i obrodne, i żeby się potém w każdém miejscu dobrze utrzymywać mogły, powinny od młodości przywykać do wszelkich zmian powietrza, powinny być wystawione na wiatry i słońce, aby się dobrze zahartowały. Lecz, jak się to powiedziało, zasłonić je trzeba od północy i zachodu, bo na wszystkie strony otwarta szkółka równie złe wydawać będzie drzewka, jak kiedyby ocieniona była drzewami i wysokiemi budynkami.

Wybór i przygotowanie gruntu. Jeżeliby wyhodowane były drzewka w bardzo bujnym gruncie, a potém przesadzone zostały w grunt chudy, takie niedługo potrwają: wyniszczeją na suchoty lub na raka, kiedy równie obfitego nie znajdą dla siebie pożywienia. Toż samo, tylko w odwrotnym porządku, okaże się na drzewkach, które z młodości w zbyt chudym gruncie rosły; w ostatnim razie drzewka zbyt wiele będą rodziły owoców, a mało puszczać będą latorośli: mało więc gałązkami i liściami z powietrza, ale samemi najwięcéj korzonkami z ziemi brać będą potrzebne im pożywienie. Ani więc zbyt żyzny, ani zbyt chudy grunt obierać należy. Jeżeli nie-

ma dobrego gruntu, tedy przynajmniéj w dołki pod drzewka nałożyć trzeba dobréj ziemi. Zdarza się nieraz, że drzewo 10—20 lat ciągle jest zdrowe, rzeźwo się utrzymuje i wzrasta, co rok kwitnie, a mało lub nic owocu nie daje: przyczyną tego jest brak dostatniego pożywienia; albowiem liść drzewa dosyć ma dla siebie pokarmu w powietrzu, ale owoc z ziemi go potrzebuje, a nie znajdzie go w chudym gruncie. Z tego wypada wniosek, aby grunt nie był ani żyzny, ani téż za ubogi. Grunt taki np. jak dobra lądowa łąka, lepszy jest od gruntu zbożowego, ornego; grunt łąkowy, obfity w ziemną próchnicę dostarcza drzewom dużo pożywienia i przez kilka pierwszych lat obejdzie się bez gnojenia.

Mając w ogrodzie kawałek takiéj łąki, trzeba ją najprzód w jesieni zorać; na wiosnę dodać trochę nawozu i zasadzić na niéj buraki, kapustę lub tym podobne warzywo. Po zebraniu w jesieni warzywa, zorze się go lub przekopie głęboko, choćby na łokieć i bez ubronowania przez zimę pozostawi; na wiosnę, jak tylko pora dozwoli, urówna się go i siewki przesadzi.

Jeżeli zaś obierze się kawałek ornego gruntu a ten nie był głęboko uprawiany, trzeba go, czy to w jesieni, czy na wiosnę, do dwóch stóp głęboko skopać, (głębiéj na wzgórzu jak na dolinie). Jeżeli grunt jest tęgi, gliniasty, skopać go trzeba w jesieni i uprawiać tak samo, jak się wyżéj o łące powiedziało.

W obydwóch razach dobrze będzie, gdy się go dla nawozu wprzód zasadzi warzywem; na ciężki grunt lepszy będzie dobrze przetrawiony gnój koński, a zaś na lekki, bydlęcy.

Żyzny grunt leśny, na którym oddawna gniły liście, obejdzie się bez nawozu, tylko się stosownie głęboko skopie i przez rok lub dwa użyje pod warzywo.

Nie bardzo ciężki, marglisty grunt pod szkółkę drzewek będzie najlepszy; na takim piękne i zdrowe drzewka rosną, potém na każdym gruncie dobrze się udają.

Co do *podziału* szkółki drzewek, tyle tylko powiem, że każdy gatunek drzewek, osobny powinien mieć oddział, żeby małe stały z małemi, większe osobno, i każdy także gatunek, np. jabłek, gruszek, osobno. Na kwaterach drzewka powinny stać rzędami, jeden od drugiego na półtory stopy odległemi. Jeżeli w każdym szeregu jeden tylko będzie gatunek drzewek, dosyć będzie wtedy napisać nazwisko gatunku na pierwszém drzewku.

Sadzenie drzewek. Gdy już w powyższy sposób grunt szkółki zostanie przygotowany, wykopuje się siewki, bierze się każdą osobno; jeżeli to jest jabłoń lub grusza ukraca się ją do 8 lub 10 cali; przeciwnie u śliw lub wiśni boczne tylko obcinają się gałązki, a pieniek główny cały się zostawia. U korzeni same tylko zepsute odkrawają się części, zbyt długie ukracają się o kilka cali. Serdecznego korzenia nie trzeba ukracać do połowy, jak to niektórzy ogrodnicy błędnie rozumieją; ale tylko gdyby był więcéj jak na stopę długi, uciąć go wypadnie o kilka cali. Kiedy się to robi, nie trzeba zbyt długo trzymać wystawionych korzeni na słońce lub suche powietrze; skoro wykopie się i obetnie kilka drzewek, należy się zaraz pospieszyć z ich posadzeniem, lub też przykryć trzeba ziemią ich korzenie.

Sadząc drzewka, uważać trzeba, aby korzeni jego nie krzywić jedne na drugie, ani téż zbyt blizko jednych przy drugich nie układać; ale je równo na wszystkie strony porozkładać i każdy zewsząd ziemią obsypać. Pieniek nie ma być głębiéj w ziemię zapuszczony, niżeli był poprzednio w szkółce siewek, aby korzenie nie zbyt głęboko pod wierzchem ziemi znajdowały się, i żeby dochodzić do nich mogło zewnętrzne powietrze.

Jeżeli grunt jest wilgotny, dosyć będzie jednego polania posadzonych drzewek, w suchym zaś gdy przez upały ziemia do trzech cali z wierzchu wyschnie i drzewka mdleć zaczynają, polać trzeba dobrze raz lub dwa razy. Aby zapobiedz wysychaniu ziemi, dobrze jest okryć ją szlamem z brzegu stawu, który nie tylko zatrzyma w niéj wilgoć, ale i stanie się dobrym dla niéj nawozem, gdy zostanie późniéj skopany.

Czas posadzenia. Gdzie nie zachodzi obawa aby korzonki drzewek w zimie przemarznąć miały, tam najlepiéj będzie przystąpić do sadzenia w jesieni, bo już w miesiącu Marcu, choć jeszcze nie widać żadnego odzywania w początkach, już zaczynają wyrastać młode korzonki, i dla tego to młode, w jesieni posadzone, od zmarznięcia korzonków zabezpieczone drzewko lepiéj i prędzéj w lecie rośnie, niż inne posadzone na wiosnę.

Pielęgnowanie szkółki drzewek w pierwszym roku. W tym roku trzeba utrzymywać szkółkę czysto od chwastów, a grunt gliniasty, ciężki,

płytko w jesieni skopać lub grabiami i motyką poruszyć, spulchnić, wystrzegając się przy téj robocie kaleczenia korzonków, a szczególniéj wytępiać perz, gdyby się tam wdawał.

Gdyby w ciągu roku przypadła susza i drzewka słabnąć zaczynały, trzeba kilka razy szkółkę polać, tak iżby woda najmniéj do 8 cali głęboko ziemię odwilżyła; gdyż słabe polanie częstokroć więcéj zaszkodzi niż pomoże.

W drugim roku na wiosnę ziemia między drzewkami gładko się urówna, przyczem razem niszczy się pierwsze pokazujące się chwasty. Jeżeliby przy téj robocie postrzegło się na pieńkach, od ziemi, aż do 8 cali ku górze, wyrastające młode gałązki (wilki), trzeba je gładko ostrym nożem poobcinać, aby tylko sam pieniek raźno i zdrowo podrastał; wszystkie zaś powyżéj rosnące gałązki pozostawią się.

Przez całe lato piele się szkółkę z chwastów, co najlepiéj wykona się za pomocą gracy; gdy wypielony chwast dobrze przeschnie, zgarnie go się grabiami w kupki i zakopie między rzędami drzewek, a to im razem za pożywienie posłuży.

Niektórzy mają zwyczaj między szeregami drzewek sadzić różne gatunki włoszczyzny, a nawet buraki, kalarepę; ale te rośliny odbierają żywność drzewkom, i dla tego czynić tego nie trzeba.

Kiedy młode, pooczkowane drzewka rosną, a miesiąc Sierpień jest pogodny, ciepły; tedy przy końcu jego ten, kto oczkował, obejrzeć ma szczepy, czy łyczko, którém oczka zostały przywiązane, nie wrasta w korę: gdzieby się to okazało, wypadnie oczko przeciąć, ostrożnie odjąć i na nowo mniéj ściśle obwinąć. Nie dobrze jest zostawiać oczka bez obwiązania, gdyż ono, z przyczyny odstawania brzegów kory, w zimie przemarznąć może.

Jeżeli grunt szkółki jest tęgi, można go w jesieni, niegłęboko przekopać, lekki zaś dosyć będzie z zielska oczyścić.

CO TÉŻ SŁYCHAĆ w WARSZAWIE?

OPOWIADANIE RZEMIEŚLNIKA.

O grobach, Zmartwychwstaniu Pańskiem i o święconém. Jakto Anglicy szanują religijne pamiątki. W końcu o pożytecznym pomyśle byłego Starszego w Zgromadzeniu Krawieckiém.

Bóg łaskawy dał nam czas bardzo ładny zacząwszy od Wielkiego Piątku, jakby dla większéj religijnéj uroczystości obchodzenia g r o b ó w w dwudziestu paru tutejszych kościołach. Lecz i największa słota nie wstrzymałaby ludności warszawskiéj od tłumnego uczczenia téj smutnéj pamiątki w Kościele świętym, bo Warszawianie zawsze są bardzo nabożni, i z najdalszych okolic miasta garną się w deszcz, czy w pogodę na nabożeństwa do kościołów, których choć na oko jest tyle, a przecież w niektórych stronach miasta zdałyby się jeszcze nowe, bo nieraz daleko z domu iść trzeba i spieszyć, żeby przybyć przyczasie na summę, a jak się już do kościoła wejdzie, to ciżba tak wielka, że i stanąć prawie gdzie nie ma temu, kto się zapóźni. Ale jeszcze śliczniéj zajaśniało nam słońce z łaskawego nieba w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego, w tę zawsze radosną rocznicę chwały Zbawienia naszego. W nocy Pasterka, nazajutrz z rana wesołe *Alleluja!* potém w domu dzielenie się jajkiem na znak zgody, braterstwa i życzliwości,— wszystko to przejmuje radością każdego chrześcijanina, pokrzepia go na drodze ciężkich trudów i choć na chwilę nie jednemu daje zapomnieć o biedzie lub smutku, jaki mu dolega, lub jeszcze dolegać będzie. Nie wiem, jak komu, ale mnie się zdaje, że w każde wielkie święto to i na świecie weseléj, i słońce świeci jaśniéj, a w duszy to już taka święta uroczystość się robi, że zdaje się, jakby w piersiach człeka śliczne organy grały.—W domu téż każdym prawdziwie chrześcijańskim przygotowanie *Święconego* jest ważném zdarzeniem w roku; niech tylko sobie każdy dorosły wspomni, jakiéj to radości doznawał, będąc dzieckiem, gdy dzień Wielkanocny nadszedł? Rodzice po nabożeństwie oczekiwali gości, życzliwych i przyjaciół, dla podzielenia się z nimi święconém, a dzieci niezwykłym swym gwarem i weselem zaludniały wesoło choćby najciaśniejszy zakątek mieszkania. Piękny to zaprawdę zwyczaj, godzien zachowania na wieczne czasy. Starajmy się tylko nigdy niezbytkować, nie wystawiać święconego nad stan swój, a pamiątka ta, obchodzona, powszechnie nie zrujnuje nikogo. Boć zresztą i stosowniéj i moralniéj jest zaoszczędzić grosza w wydatkach na stroje niepotrzebne, i przesadzone, na zbytek trunków, na grę w karty, na palenie cygar i tytoniu, niż na skromne, odpowiednie do swego stanu święcone: —ono nas nie zrujnuje. Naród Angielski, co się lepiéj umie rządzić w gospodarstwie niż my, i jest bardzo oszczędnym, a przecież nietylko święcenie Nie-

dziel, ale i wszystkich pamiątek religijnych w swym kraju zachowuje tak ściśle, że każdy tam gospodarz najbiedniejszy wolałby kilka dni nie dojeść, aby mu tylko starczyło grosza naprzykład na wyprawienie wilii Bożego Narodzenia.

Cieszy mnie niemało, że jakoś w tym roku podczas święconego mniéj niż zazwyczaj spotykałem podchmielonych lub podpiłych moich kolegów z rzemiosła. Ach! tego się tylko strzeżmy, bracia kochani! przyjemna i godziwa to rzecz, spożyć razem co Bóg dał, i wypić kieliszek nie jest rzecz zdrożna; ale uchybieniem jest wielkiém dla takiéj uroczystości, gdy sobie zalejemy pałkę lub na dobre się upijemy; boć nie użycie, ale nadużycie jest wtedy występną i szkodliwą sprawą.

Teraz zwrócę się do innéj rzeczy. Dwa tygodnie temu, w mojém Opowiadaniu umieściłem przestrogi i przepisy dawniejszego Starszego w Zgromadzeniu Krawieckiém, jakie radzi dla panów majstrów co do postępowania z uczniami. Teraz dostałem od tegoż samego Sarszego inny pomysł czyli *Zbiór Objaśnień*, jakie spisał w tym celu, żeby w Warszawie za pozwoleniem Rządu można było założyć *Szkołę Krawiecką*: doskonałego szycia, rysunków i kroju wyższego, na podobieństwo słynnych miast zagranicznych; przez założenie któréj to szkoły, mieszkańcy całego kraju naszego tańsze suknie miećby mogli.

W tym Zbiorze Objaśnień, Starszy Zgromadzenia Krawieckiego wystąpienie ze swym pomysłem tak usprawiedliwia:

„Zarzut czyniony krawcom z powodu cen wygórowanych za ubrania męzkie, choć słuszny napozór, lecz w saméj rzeczy nie jest usprawiedliwiony. Nikt może nie wié o tém, powiedziane tam jest daléj, że czeladź przez zbyt wielką cenę za swą pracę od majstrów pobieraną, jest głównie powodem do tego. Brak najwyższy dobrego robotnika dziś doszedł do téj stopy, że na 230 majstrów, zaledwie 450 czeladzi zebrać można. Uczniów zaś, jak jesteśmy wszyscy, niewięcéj jak 200 posiadamy, a zatém nawet pełnéj liczby tysiąca ludzi z majstrami nie ma. Czyż jest podobieństwem, żebyśmy mogli obsłużyć Warszawę, i różnych prowincyi mieszkańców robotą krawiecką?

Otóż to jest główny powód, że kundmani przedrożoną i często nie na czas umówiony swą suknię od nas dostają, bo robotnik nic sobie z tego nie robi, że majster ją na termin oznaczony oddać ma, ale zapłaty wielkiéj żąda — bez zarumienienia się; zresztą robotnik biegły powinien być wynagrodzonym, zawsze i sowicie, ale nigdy ten, co jest całkiem niezdolny, a chce się oceniać tak, jakby był już najdoskonalszym.

Lat temu 32 były ceny praktykowane takie: za robotę kamizelki Złp. 2 gr. 20, za spodnie Złp. 4, za tużurek Złp. 14, za frak Złp. 16, za surdut watowy Złp. 24 i t. p. Takie zapłaty czeladź pobierała wtedy. P o w i a d a d a l é j: w czasach tych mieliśmy czeladź bardzo przyzwoitą, pracowitą zaś szczególniéj; wprawdzie było ich 2000 przeszło, bowiem z zagranicy przybywali, dla tego był robotnik nasz polski bardzo dobry i tani: obecnie zaś niesłychanie drogi i w małéj liczbie w stosunku; a będąc pewnym tego, rozkazuje sobie płacić dwójnasób więcéj, i kto wié, czy owa czeladź nie będzie większéj jeszcze żądać zapłaty? — co nie daj Boże.”

W jaki to sposób taka Szkoła mogłaby być urządzoną? dla wielu uczniów? wiele trzebaby płacić za naukę? jakieby były inne koszta? ktoby uczył i czego? i w jakich godzinach? - to o tém wszystkiem na przyszły raz po szczególe opiszę.

PIOSENKA FLISOWSKA.

Już wojtuś [1]) skrzydlaty
Przywitał nam chaty,
Śnieg po polach ginie:
Kra do morza płynie.

Słoneczko dogrzewa,
Skowroneczek śpiewa;
Nad miedzą się wznosi,
I wiosenkę głosi.

Już orzą włościanie,
Na czarnym na łanie;
Pan Bóg dopomoże:
Urodzi się zboże.

Hej! i my flisaki,
Krakowskie chłopaki,
Nuże na galary,
Boć to zwyczay stary!

---

1) **Wojciechem lub Wojtusiem zowią bociana po wsiach, w niektórych okolicach Polski.**

Wisłą popłyniemy,
Do Gdańska, do Gdańska,
Do dom przyjedziemy,
Przyjedziemy z pańska;

Nie płacz żonko miła,
Nie płaczcie, ej! dziatki;
Przywiozę do chatki
Gościńców wam siła.

Złotem ślicznie lite
Paseczki włóczkowe,
Wstążeczki różowe,
I talary bite.

Daléjże więc, daléj,
Galarze mój złoty;
Serce młotem wali,
Za Wisłą z tęsknoty.

Mocny Panie Boże,
W miłosierdziu wielki!
Od przygody wszelkiéj
Broń nas w każdéj porze.

Daj nam wrócić zdrowo,
W ziemię Krakusową,
Do naszéj wioszczyny,
Do miłéj rodziny.

Felix Cohn.

PRZEBIEGŁY WAWRZON.

(Zdarzenie wiejskie.)

Chłop Wawrzon wyjechał cichaczem do pańskiego lasu po drzewo, a wyjechał bardzo rano, kiedy jeszcze dziedzic spał we dworze.

Droga Wawrzonowi wypadała koniecznie około dworu. W tamtą stronę nie obawiał się niczego, ale jak wracał przez dworskie podwórze, spotkał dziedzica, gdy stojąc w rannem ubraniu, fajkę palił w ganku. Strwożył się winowajca, jednak rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, amen, — odpowiedział dziedzic i dodał: A cóż to wieziesz, Wawrzonie?

Gospodarz poznał, że dziedzic go tylko tak zagadnął, boć przecie wyraźnie widział drzewo; to téż odpowiedział przytomnie w téj chwili:

— A, słomę wiozę, proszę pana.

Przemądrzały! pomyślał dziedzic, i przemówił głośno:

— Przyjdź téż jutro Wawrzonie, popołudniu do mnie, bo będę miał jeszcze co do pomówienia; pomyślał zaś sobie w duchu: zjesz ty licha, mądralku, czy mi się jutro wywiniesz! za drzewo musisz karę zapłacić w urzędzie wójtowskim.

Nazajutrz, było to w Niedzielę nad wieczorem, po wypłacie najemnikom za pracę u żniwa, zjawił się nasz gospodarz Wawrzon. Gdy go dziedzic spostrzegł, zawołał:

— A, to ty wczorajszy!

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! rzekł przebiegły Wawrzon: a toć-to, kiedym się żenił z moją Marysią, mówiła mi matula, że miałem lat 21, a żyję już z Marysią, chwalić Boga, lat 15; to i jakże mnie pan może nazywać wczorajszym? Ja sobie tego w głowie nie mogę ułożyć.

— Znać, żeś z niejednego pieca chleb jadł, Wawrzonie, rzekł uśmiechnięty pan na taką odpowiedź. Dziękujże Bogu! żeś się tak gracko wywinął; ale nie radzę ci powtórzyć to samo raz jeszcze, bo drzewo z mojego lasu drogoby cię kosztowało.

Wawrzon się skłonił i poszedł do domu ucieszony. Ale, jak to mówią, do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho nie urwie. Wawrzon sprobował jeszcze raz pojechać cichaczem po drzewo do lasu; tą razą w lesie przycłapiony na gorącym uczynku przez gajowego, postradał najprzód siekierę, a potem zaskarżony do urzędu wójta grubą karę musiał zapłacić za szkodę.

LIST

z Jedlińska pod Radomiem, 1866 r.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Ludek nasz wiejski i małych miasteczek, bardzo lubi czytać opisy uroczystości religijnych i pieśni nabożne, dla tego przesyłam Panu opis uroczystości kościelnéj, abyś go w piśmie swojém zamieścić raczył.

Uroczystość Oczyszczenia N. Maryi Panny.

Każde święto, każda uroczystość w Kościele Katolickim, nowe łaski, nowe błogosławieństwo

Boskie, na lud wierny sprowadza, jeżeli ta uroczystość obchodzoną jest z takiém przygotowaniem, z jakiém ją Kościół święty obchodzić zaleca. Dowodem tego jest, niedawno zaprowadzony odpust w kościele parafialnym miasteczka Jedlińska, na uroczystość Oczyszczenia Boga Rodzicy Maryi. Czwarty raz dopiero ten odpust obchodzimy, a ileż to dobrego z téj uroczystości wynikło dla ludu. Ośmset wiernych wyrzekło się pijaństwa, a ztąd obrazy Boga i wszelkich złych uczynków. Już nie widzimy u nas tych, że tak powiem, bydląt w ludzkiéj postaci, co to przez pijaństwo, straciwszy bojaźń Boską w sercu i uczucie wstydu na czole, nurzali się w błocie nieprawości.

Wszędzie u nas tak w mieście, jako i po wsiach panuje zgoda i pokój w domu, zamiłowanie pracy, oszczędności, porządku i ładu; wszędzie dobry byt się wzmaga, pobożność wzrasta, moralność i czystość obyczajów w całéj świetności jaśnieje. Chęć do nauki w dzieciach miejskich i wiejskich obudza się wielka, a książeczki ludowe z biblioteczki miejscowego Proboszcza, z rąk do rąk ciągle przechodzą.

Chrzciny, wesela i stypy pogrzebowe, odbywają się przy piwie, a u zamożniejszych przy miodzie lub herbacie, i obchodzą się w domu, nie w karczmach. Mężowie szanują swoje małżonki, a żony kochają swych mężów, i wznosząc ręce do Boga, błogosławią to dzieło święte, które religja pod opieką naszéj kochanéj Matki Maryi dla ludu wzniosła, bo teraz dopiero małżonkowie zaczynają prawdziwie kosztować słodyczy małżeńskiego pożycia.

O! tak zaiste! Uroczystość Oczyszczenia N. M. P. jest drogą pamiątką dla naszych parafian, bo w tym dniu 1863 r. zaczęło się, można powiedzieć, dzieło uleczenia duchownego, schorzałych owieczek Chrystusowych, przez zaprowadzenie *Bractwa Wstrzemięźliwości*. Oczyszczenie Maryi, niegdyś tylko dla przykładu ludzi spełnione, gdyż Ona zawsze była czystą i świętą i nie potrzebowała żadnego oczyszczenia; dziś stało się oczyszczeniem duchownem Jéj dzieci, ze wszystkich brudów, szpetności i plam grzechowych, do których po większéj części pijaństwo było powodem.

Na zawdzięczenie téj łaski nieba, lud tłumnie gromadzi się do kościoła, w każdą uroczystość Maryi, aby u świętego trybunału pokuty, ponowić corocznie swoje obietnice, i nabrać nowych sił duchownych do wytrwania w dobrém postanowieniu, iżby go pokusa i świat przewrotny z prawéj drogi na kręte manowce, do zguby wiodące, fałszywie znów nie sprowadził.

Serce bije z radości, gdy słyszysz gorące modły do Boga i Maryi wznoszone, przez tych, że tak powiem, byłych niewolników grzechu, których religja oswobodziła z więzów szatańskich. Serce się rozpływa, w rzewnych uczuciach wiary, gdy usłyszysz hymn dziękczynny, który wierny lud z całych swych piersi wydobywa, i jednozgodnémi tony, do swéj Matki bez grzechu poczętéj, z pokorą do niebios zanosi. Oto są słowa téj pieśni, proste, ale szczere, proste ale serdeczne:

PIEŚŃ
do N. Maryi Panny.

Wita Cię, Matko, ta Parafia
Słowy Anioła: „Zdrowaś Marya.“
Śpiewa Ci z serca to pozdrowienie,
Boś Ty przyniosła ludziom zbawienie.

W Twoim żywocie, niebios Królowo,
Ciałem się stało, przedwieczne Słowo:
Jezus, Syn Boży, a Syn jedyny,
Co zgładził świata całego winy.

On naszym Zbawcą, naszym Pasterzem,
Ty naszą Matką, naszym puklerzem;
On nas nauczył, jak żyć potrzeba:
Ty nas prowadzisz za Nim do nieba.

Aleśmy dzieci dotąd zbłąkane;
Mając swe głowy, trunkiem zalane,
Nie znały Matki Boskiego Syna,
W któréj obrona nasza jedyna.

Pijaństwo kraj nasz cały trapiło,
I Twoje serce smutkiem dręczyło;
Bo już pijaństwa nie było miary,
A ludzie żyli bez czci i wiary.

Wszyscy o Bogu już zapomnieli,
Wszyscy na zgubę wieczną lecieli,
I czartu tylko chętnie służyli,
Gdy się w dni święte trunkiem poili.

Lecz za Twą łaską o! Matko Święta!
Pękła szatańska ta moc przeklęta,
Bo Twoja władza wszystko zwycięża,
I kruszy głowę czartowską węża.

Teraz żyjemy w łasce u Boga,
Nie dręczy serca straszliwa trwoga;
Pod Twą opieką nikt z nas nie zginie,
I wieczna kara wszystkich ominie.

Daj nam, o Matko! w dobrém wytrwanie,
W godzinę śmierci lekkie skonanie,
A będziem wiecznie chwalili Boga,
W niebie wraz z Tobą, o Matko droga!
Amen.

Kończąc niniejszy opis, zamieszczamy tu życzenie, iżby ten zwrot do moralnego życia, odbił się w sercach owieczek innych parafij—i aby każda uroczystość kościelna była dla wiernych zachętą do cnoty, i przynosiła im zbawienne pożytki tak dla duszy jako i dla ciała.

X. Jan Kloczkowski,
Proboszcz Jedliński.

RADY GOSPODARSKIE.

O chorobie u zwierząt, którą błędnie zwą paskudnikiem (1).

Nieraz daje się słyszeć, że zwierzę dostało paskudnika i że zdzieranie mu z oka błonki, którą właśnie paskudnikiem nazywają, albo też podrapanie nozdrzy, czyli puszczenie krwi z błony nozdrzowéj, chore zwierzę uleczyć miało. Zobaczmy, czy, i o ile mniemanie to tak u nas upowszechnione za zasadne uważać można.

Choroba, którą błędnie nazywają paskudnikiem, stanowi zwykle u koni *kolkę*, a zaś u bydła rogatego *odęcie*, czyli *rozdęcie*. Tak jedna jak druga z tych chorób polega na cierpieniu narzędzi położonych w jamie brzusznéj, najczęściéj żołądka. Powstaje ona, osobliwie u koni, czasami w skutek zaziębienia; najczęściéj jednak, przyczynia się do niéj objedzenie się zwierzęcia pokarmem łatwo fermentującym, np. świeżą koniczyną, albo trudnostrawnym, a do którego zwierzę nie jest przyzwyczajone, np. jeżeli koniowi bez poprzedniego stopniowego przyzwyczajenia daje się na pokarm żyto, groch i t. d.

Koń w takim razie staje się ponurym, zaczyna się niepokoić, ogląda się na bok, grzebie nogami, brzuch mu się wzdyma, oddech jest przyśpieszony, a w wyższym stopniu choroby rzuca się zwierzę i tarza po ziemi, zrywa się wkrótce i znów się rzuca, przyczém u niektórych sztuk występuje pot, mianowicie na szyi. Niekiedy ustawia się zwierzę jak do oddawania kału, który często, pomimo silenia się, nie odchodzi.

U bydła spostrzegają się prawie te same przypadłości; niema jednak rzucania i tarzania się po ziemi, ale natomiast bywa znaczniejsze wydęcie tylnéj części ciała.

Przy tych właśnie objawach, które jeżeli są nie zbyt gwałtowne, znikają zwolna same, i zwierzę do zdrowia powraca, uciekają się nieświadomi do wyrzynania błony chrząstkowatéj znajdującéj się w kącie wewnętrznym oka, nazywając tę operację wyrzynaniem albo zdzieraniem paskudnika, a w niektórych okolicach mają zwyczaj nadto kaleczyć błonę nozdrzową aż do krwi.

Zbytecznėm zdaje się dowodzić, że postępowanie to jest błędne i jedynie na przesądzie się opiera; bo jakże ma pomódz na cierpienie żołądka skaleczenie nozdrzy, lub błony przy oku umieszczonéj? Ponieważ jednak rażący przesąd zrzynania paskudnika i skaleczenia nozdrzy w kolce u koni i odęciu u bydła rogatego, jest u nas bardzo upowszechniony, narażając biedne zwierzęta na bezużyteczne dręczenie, a czasami, przy braku zręczności wykonawcy, nawet na oślepienie; przeto wypadałoby życzyć, aby każdy rozsądny gospodarz nie tylko sam zaniechał śmiesznéj operacyi, ale i sąsiadom swoim przedsięwzięcie jéj odradzał.

Pozór skuteczności oparty jedynie na tém, iż po zrzynaniu paskudnika lub zdrapaniu błony nozdrzowéj zwierzęta wróciły do zdrowia, nikogo zwodzić nie powinien. W tym razie bowiem powrót do zdrowia zawdzięczać należy z jednéj strony lekkiemu stopniowi choroby, a z drugiéj strony dobroczynnemu działaniu sił natury, nie zaś rażącemu przesądowi.

Właściwszém aniżeli uciekanie się do zrzynania paskudników, będzie niezawodnie nacieranie brzucha, po skropieniu okowitą lub spirytusem kamforowym, za pomocą powróseł ze słomy; dawanie zwierzęciu letniego napoju z rumianku, wodzenie go i niedozwalanie rzucania się na ziemię; a przy bezskutecznėm sileniu się do oddawania kału, lewatywy z wody mydlanéj. U bydła w rozdęciu skutkuje dawanie lekkiego ługu z potażu, lub wody mydlanéj, albo roztworu ammonii

(1) Napisał professor weterynaryi w Szkole głównéj, Piotr Seifmann. (*Przypisek Redakcyi.*)

(liquor ammonii caustici), biorąc łyżkę na kwaterkę wody miękkiéj, a w ostatecznym razie, przekłucie brzucha trokarem, które jednak wymaga znajomości rzeczy. Wszelako, jeżeli choroba pod gwałtowniejszą występuje postacią, należy się poradzić zawczasu znawcy.

Wygubienie pluskiew. — Wiadomo jest każdemu, jak upowszechnionym jest ten owad i ile przyczynia złego w pomieszkaniach, szczególniéj tam, gdzie mało dbają o ochędóstwo. Dla pozbycia się pluskiew, rozpuszcza się w ukropie dość znaczną ilość zwyczajnéj soli i tém zlewają się miejsca, gdzie pluskwy się rozsiadły. Powtórzywszy to dwa razy, możemy być pewni, że uprzykrzony ten owad zupełnie się wyniszczy,— tak małym i tanim zachodem.

Proszek garbarski. Pisaliśmy poprzednio o korze wierzbowéj użytecznéj w garbarstwie; dziś donosimy, że podobno drzewo kasztanowe utarte na gruby proszek ma jak najdoskonaléj zastępować korę dębową i wierzbową. Wartoby spróbować tego środka.

Środek przeciwko molom. — Rozmaite już podawano środki ochronienia od molów futer, materyi wełnianych, zbiorów w gabinetach naturalnych i t. d.

Podajemy jeszcze jeden, który ma być pewny a tani i zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwy; tym środkiem jest koperwas czyli witryol żelazny utarty na proszek, którym się przesypują rzeczy ochronić się mające od molów.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.

Piękna zamiana. — Pewnego razu podczas wielkiego wezbrania rzeki Wisły, spostrzegli nadbrzeżni mieszkańcy zająca płynącego na klocu drzewa. Wszyscy żałowali biednego zwierzęcia. Jeden z pomiędzy łodziarzy, ujęty litością, a może też mając na myśli zdobycz, puścił się łódką na ratunek biednemu zającowi. Dopędziwszy drzewa i nie pomyślawszy wprzód o przywiązaniu do niego swego statku, wylazł na drzewo, chcąc złapać zająca; ten lękając się swego wybawcy, uciekając, kręcił się to w tę, to w ową stronę i nareszcie zapędzony na koniec kloca skoczył w łódkę właśnie wtedy, gdy już od drzewa odpływała. Tak więc łodziarz na drzewie, a zając w łódce płynęli unoszeni gwałtownym potokiem, dopóki inni łodziarze nie przybyli na ratunek biednemu towarzyszowi.

Ż A R T Y.

Przeprawiając się razu jednego nieostrożny człowiek przez rzekę, upuścił worek z pieniędzmi w wodę. Nie miał tyle czasu, aby poszukać zgubionego worka. Cóż więc robi? Wyrzyna krzyżyk na łódce, gdzie mu worek upadł, aby sobie naznaczyć, gdzie ma przy łacniejszym czasie swych pieniędzy poszukać.

Z gorących krajów, gdzie nigdy szronu nie ma, przyszedł raz Murzyn do nas podczas zimy. Przechodząc przez wieś został od psów napadnięty. Schyla się po kamień, nie może go podnieść; chwyta za drugi, ale i ten do ziemi przymarznięty. Rozgniewany Murzyn zawołał: „Przeklęty ten kraj, przewrotny, gdzie psy puszczają, a kamienie wiążą.“

STARO-POLSKIE PRZESTROGI.

Lepiéj, aby cię obawiał się mądry nieprzyjaciel, niż głupi pochlebcy chwalili.

Nie ofiaruj się, czemu nie masz dosyć uczynić, bo ci lekkość zadadzą.

Z A G A D K A.

Co to jest?

Leciał ptak bez pierza, na drzewo będące bez liści a; przyszła pani bez ust i zjadła tego ptaka.

Znaczenie poprzedniéj zagadki: *Echo.*

Redaktor i Wydawca, **Józef Grajnert.** — w Drukarni Gazety Polskiéj. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.